

Wzlot seraficki

Nr. 6 (20). Rok III.



MIESIĘCZNIK
redagowany
przez
KLERYKÓW OO. KAPUCYNÓW
W KRAKOWIE

CZERWIEC 1937

TRESC NUMERU

Skład redakcyjny:
fr. Fidelis, red.
fr. Wenanty, człon.kom.lit.
fr. Zdzisław, " " "
fr. Edward, " " "
fr. Przemysław, sekr. Red.

fr. Hilary - wszystkie napisy i ozdoby wewnętrzne numeru.
fr. Wiesław, fr. Włodzimierz, fr. Michał, fr. Leonard - wykonali technicznie całość na powielaczu syst. "Ormig".

ODBITO JAKO RĘKOPIS

Ś. P.

EUGENIUSZ KORECKI

Dr Fil. b. prof. gimn. OO.Kapucynów
w Rozwadowie i Krakowie

przeżywszy lat 42, zaopatrzony Św. Sakramentami,
zmarł w Nisku dnia 8 maja 1937 r.

Ze Świętej Pamięci Zmarłym łączyły nas kleryków najściślejsze węzły serdecznej przyjaźni. Nawiązaliśmy ją z Nim na ławie gimnazjalnej. Zmarły Profesor bowiem wykładał przez kilka lat w naszych gimnazjach kolejno w Rozwadowie i Krakowie.- Człowiek o niezwykłej, wysoką kulturą nasiąkłej erudycji, należał do bezwzględnie najwybitniejszych pedagogów, jacy kiedykolwiek zasiadali na naszych katedrach wykładowczych.

Młodzież zakonną rozumiał doskonale.Znał jej porywy, bolesne rozczarowania i pogoń za "wielką niewiadomą". Wiedział, że w harmonijnym zestrojeniu tych właśnie wartości tkwi zalążek przyszłości pięknej i silnej. Trzeba tylko wielkiej i pięknej idei. Dlatego skrzętnie rozżarzał skierki wielkiego ukochania naszych zakonnych, franciszkańskich ideałów. W jednym z listów do nas /z nowej posady w Toruniu/ pisał: "Ceńcie sobie to wyjątkowe,niezmierne dobro, jakie Bóg Wam dał już w dziecinnych latach, pozwalając Wam zamknąć się z Nim sam na sam w tem słodkiem Waszem "dożywotniem więzieniu", tem słodszem, że żyjecie pod opieką jednego z największych genjuszów świata, św. Franciszka, a swojem poświęceniem i modlitwą zbawiacie ludzi".

O Wielki Boże! Bądź Mu miłościw. Wszak On żył boś chciał, umarł bo kazałeś, zbaw Go bo możesz.

fr. Zdzisław

Kapucyni w Polsce

Ź r ó d ł a : "Encyklopedia Kościelna. Ks. M. Nowodworski. Tom IX. /Kapucyni w Polsce/. Początki polskiej prowincji kapucynów. Ks. Zdzisław Obertyński. Warszawa 1936.
Św. Franciszek Serafiocki i naśladowcy Jego. Br. Honorat Kap. T. I. Warszawa 1901.
Die Kapuziner. Von P. Cuthbert O. M. Cap. Aus dem Englischen übersetzt von P. Justinian Widlöcher Kap. München.

Pierwsze starania i zabiegi króla Zygmunta III około sprowadzenia kapucynów do Polski datują się już od r. 1596. Pertraktacje wszczęte w tej sprawie z dworem rzymskim nie przyniosły jednak żadnego pozytywnego rezultatu. Święta Kongregacja odpowiedziała na pismo królewskie odmownie, motywując swój sprzeciw surowością reguły kapucyńskiej i ciężkimi warunkami życiowymi w Polsce, zwłaszcza jeśli chodzi o klimat i trudności komunikacyjne. Zakonnicy zmuszeni przebywać wśród tak nie odpowiadających ich trybowi życia okoliczności, snadnie mogliby uronić coś z pierwotnego ducha franciszkańskiego i zaprzepaścić to właśnie, co im nadawało specjalny urok i otwierało serca ludzkie, mianowicie ideał ubóstwa i ujmującej prostoty.

Pobożny monarcha Polski przekonany wymownymi racjami Kurii Rzymskiej nie nalegał więcej, tym bardziej, że doniosłe zdarzenia rozgrywające się podówczas w Rzeczpospolitej nie pozwalały mu na zajmowanie się sprawami drugorzędnymi i mniej pilnymi. Mimo to jednak nigdy nie przestał żywić najgłębszego szacunku i prawdziwej sympatii dla kapucynów i skrzętnie korzystał z każdej sposobności w celu nawiązania z nimi bliższych stosunków. Pierwszorzędna okazja po temu nadarzyła się w czasie wojny moskiewskiej, kiedy to król usiłował zorganizować akcję misyjną wśród

schizmatyckich Rusinów. Kierownictwo krucjaty postanowił powierzyć kapucynom, wobec czego zwrócił się do Rzymu z prośbą o przysłanie mu głośnego naonczas zakonnika, o. Waleriana Magni. W r. 1616 stanął znakomity kapucyn na dworze królewskim i zaprezentował się monarsze. Z nietajoną ciekawością i głębokim uszanowaniem spoglądali Polacy na sławnego dyplomatę i uczonego, którego genialna inteligencja i wykształcenie budziły wszędzie szczery podziw. Między włoskim mnichem a polską rodziną królewską rychło zawiązała się nader serdeczna przyjaźń, której wzruszającym dowodem jest późniejsza korespondencja o. Waleriana z królem Zygmuntem, a zwłaszcza z królewiczem Władysławem. Bardzo nowoczesnym zakonnikiem musiał być ów o. Walerian, kiedy spośród wszystkich synów królewskich jeden Władysław przypadł mu najlepiej do serca, tym bardziej, że przecież bystre oko przenikliwego kapucyna nie mogło nie zauważyć liberalnego stanowiska, jakie zajmował niedoszły samodzierżca Wsiej Rusi wobec zagadnień religijnych w Polsce. Co więcej, gdy po śmierci Zygmunta III dwór rzymski był w rozterce, zali dać swoje "placet" elekcyjne Władysławowi, o którym chodziły wieści, że jest zanadto tolerancyjny i skłonny do ustępstw na rzecz innowierców, o. Walerian zaprzeczył żywo tym pogłoskom i wykazał dowodnie, że nie ma w Polsce rozumniejszego i gorliwszego katolika nad królewicza Władysława i że on jeden godzien jest korony. Dzięki tej energicznej interwencji wpływowego kapucyna na nic się nie przydały intrygi stronników Kazimierzowych, bo papież opowiedział się stanowczo za najstarszym z polskich królewiczów.

O. Walerian Magni był nie tylko wielkim teologiem, filozofem i politykiem, lecz przede wszystkim gorliwym kapłanem, misjonarzem i krzyżowcem, któremu średniowieczna idea krucjat stała ciągle jeszcze przed oczyma, zaludniała wyobraźnię i rozpalała duszę. Stąd też nic dziwnego, że w czasie pobytu w Polsce marzył o utworzeniu przedmurza chrześcijaństwa z Rzeczpospolitej jako ostatniej, granicznej placówki katolicyzmu na wschodzie, przedmurza, któreby zdołało skutecznie zatamować drogę zwycięskim zastępom półksiężyca. Przejęty tą myślą ułożył w porozumieniu z królem Zygmuntem i królewiczem Wład. statut dla tak

swanego B r a c t w a R y c e r z y N i e p o -
k a l a n e g o P o c z ę c i a, którego zadaniem miała być obrona wschodnich rubieży chrześcijaństwa przed zaborczymi najazdami Mongołów oraz ustawiczna, na śmierć i życie walka z odwiecznym wrogiem Krzyża. Chciał on w ten sposób zaciągnąć Polaków w czynną służbę, pod sztandar Maryi, w szeregi milicji Niepokalanej, chciał zorganizować święte kadry krzyżowców, rekrutujących się z kresowej, walecznej, zaprawionej w ciągłych bojach z bisurmanami szlachty polskiej. W r. 1617 papież zaaprobował ustawy tego bractwa. Wprawdzie nie zostały one nigdy wprowadzone w czyn w takiej postaci, w jakiej je zredagował płomienny zakonnik włoski, ale wielka jego idea przetrwała w narodzie polskim, który piersiami swych najlepszych synów zatarasować miał niebawem skośnookim Azjatom dostęp do serca chrześcijaństwa. Żółkiewski ginący na polach Cecory, to przecież wódz duchowy, to wielki mistrz kawalerów Bractwa Niepokalanego Poczęcia, to ów rycerz bez skazy, sławy polskiej piastun, co to życiem bohaterskim i śmiercią męczeńską przypieczętował swą wierną czujność na szańcach zagrożonej, zawsze katolickiej Ojczyzny.

Misja o. Waleriana na Podolu i Ukrainie nie trwała długo. Gdy stanął rozejm dywiliński między Polską a W. Ks. Moskiewskim w r. 1618, kapucyni zostali odwołani ze swych placówek misyjnych na kresach. O. Walerian wraz z towarzyszami powrócił do Wiednia, unosząc ze sobą miłe wspomnienia pobytu wśród szczerych, prostodusznych, rycerskich Polaków. Nieraz on jeszcze zawita na dwór królewski w Warszawie, nieraz jeszcze skorzysta z uprzejmej, serdecznej gościnności swoich słowiańskich przyjaciół. Ale o tym potem.

Król Zygmunt III szybko się pogodził z wyrokiem Kurii Rzymskiej, odsądzającym Polskę od zaszczytu posiadania kapucynów, ale królowa Konstancja nie dała za wygraną, tym bardziej, że i ówczesny nuncjusz apostolski w Warszawie Cosimo de Torres odnosił się do sprawy bardzo przychylnie i w ogóle nie mógł wyrozumieć, dla-czego by Włosi nie mogli zaaklimatyzować się w Polsce. Pod potężnym naciskiem ze strony małżonki i nuncjusza wysłał sędziwy król w r. 1626 powtórne pismo do Rzymu z prośbą o przysłanie gromadki kapucynów. Kuria papieska uznała tym razem za

stosowne nie odmawiać wręcz życzeniu królewskiemu i postanowiła wpierw rozpatrzyć dokładnie sprawę. W tym celu uradzono, ażeby wyprawić do Polski jednego z kapucynów, który by po naocznym zbadaniu polskiej rzeczywistości mógł wydać bezstronny, sprawiedliwy sąd o tamtejszych stosunkach. Generał zakonu był za tym, ażeby funkcją tą obarczyć wybitnego podówczas zakonnika, rodem Polaka, o. Jana Chrzciciela Dembińskiego. Z niewiadomych jednak przyczyn Kongregacja biskupów i zakonników odrzuciła jego kandydaturę i wolała wysłać Włocha, o. Salwatora a Salvatore, prawdopodobnie w tej nadziei, że relacja cudzoziemca przyniesie bardziej obiektywne spostrzeżenia. Niestety, o. Salwator nie wywiązał się sumiennie z nałożonego nań obowiązku, bawił bowiem w Polsce stanowczo za krótko, ażeby mógł zasięgnąć dokładnych, rzeczowych, na osobistym doświadczeniu opartych wiadomości i informacji o prawdziwych możliwościach rozwoju zakonu kapucyńskiego w naszym kraju. Cała jego ekspedycja nie trwała nawet jednego roku, a to co przywiózł było dosłownym niemal powtórzeniem starych, utartych i bezkrytycznych opinii włoskich o Polsce: że Polska jest krajem daleko wysuniętym na północ, o klimacie bardzo ostrym i wielkich niedogodnościach komunikacyjnych, wobec czego kapucyni ze względu na surowość reguły nie mogą ryzykować niepewnej egzystencji w tak opłakanych warunkach.

W ten sposób rozbiły się usiłowania króla Zygmunta, mające na celu osadzenie kapucynów na ziemiach lechickich. Trudno rozstrzygnąć, co było rzeczywistym powodem tak ostrożnego ustosunkowania się kongregacji i przełożonych zakonu do propozycji polskich. Te bowiem racje i wymówki, jakimi zbywano zaproszenia naszych monarchów, nie mogą uchodzić za istotne pobudki ciągłego zwlekania z wysłaniem kapucynów do Polski, jeśli się zważy, że przecież w niespełna 60 lat później wszystkie owe "niezwyciężone" przeszkody istniały nadal a jednak kapucyni mimo nich dobrze się zagospodarowali w Rzeczypospolitej pod opiekuńczym ramieniem Sobieskiego.

Męczennicy
/Hiszpania/

O. IGNACY Z GALDACANO.

O. Ignacy urodził się dnia 7 lutego r. 1912. Jako piętnastoletni młodzieniec wstąpił do zakonu. Był nie tylko utalentowanym muzykiem, lecz i świetnym kaznodzieją. Matka Prowincja pokładała w nim wielkie nadzieje, niestety - w rok po swych święceniach kapłańskich padł ofiarą kul czerwonych wrogów.

Drogocenną pamiątką a równocześnie dowodem bohaterskiego ducha młodego kapucyna jest następujący list, napisany przezeń w dzień śmierci: -

"Dziś, dnia 6 sierpnia, w 24 roku mego życia a zarazem najprawdopodobniej w ostatnim moim dniu o godz. 9 m 30 rano, piszę te słowa do swych Ukochanych:

Najdrożsi Rodzice i Rodzeństwo !!

W chwili, gdy te słowa dojdą Waszych rąk, zapewne nie będzie mnie już wśród żyjących. Spokojnie, z chwili na chwilę oczekuję śmierci, z nastaniem której zacznie się dla mnie nowe, pełniejsze życie. Umieram bowiem jako ofiara religijnej nienawiści oraz dlatego, że jestem zakonnikiem. Najdrożsi, nie płaczcie, chociaż ja wmomencie, gdy piszę te słowa, płaczę- nie ze strachu, lecz na myśl jakim ciosem będzie dla Was moja śmierć. Nie płacz przede wszystkim ty, moja serdecznie ukochana Mamusiu, najdroższa istoto na ziemi! Gdy wiadomość o moim zgonie przeszyje Twe serce, niech Cię pocieszy myśl, żeś jedno dziecię ofiarowała Bogu jako męczennika, - dziecię, które z nieba jeszcze goręcej będzie Was kochało i modliło się, byśmy się wszyscy spotkali tam, w górze.

Nie wiem, kiedy wybije moja ostatnia go -

dzina. Już od kilku dni czekamy jej, ja i moi zakonni współbracia. Niechaj Bóg będzie pochwalony za wszystko - jeśli On chce mego życia, jako świadectwa naszej prawości i wiary, to Mu je oddam z radością. O jedno Go tylko proszę, abyśmy my, których łączy tak serdeczna miłość tu, na ziemi, zjednoczyli się w wiecznej miłości w niebie.

Do widzenia, do widzenia w niebie! Nie płaczcie po mnie! Pomyślcie - wszak umieram jako męczennik sprawy Chrystusowej i Jego św. Kościoła.

Do widzenia, do widzenia!!

Antequera, w dzień Przemienienia Pańskiego w 1936r
br. Ignacy, kapucyn"

Nie trzeba tego listu wyjaśniać. Wymowa jego jest aż nazbyt jasna. Przy czytaniu jego zgłosek na pewno łza zwilży każde chrześcijańskie oko. - Jest on szacownym skarbem zwłaszcza dlatego, że wymownie maluje wiarę i ducha naszych męczonych Braci, które tylko z usposobieniem pierwszych męczenników dadzą się porównać.

Tak mało słów, a jakaż olbrzymia ich treść!...

Dużo podobnych listów naszych pomordowanych Braci zaginęło podczas rabunku klasztoru. A szkoda, bo miały by one ogromne znaczenie, jako dokument męczeńskiej historii naszych Braci, doskonale ilustrujący tę martyrologię.

BR. JÓZEF Z CHAUCHINY.

Urodził się 24 lutego w 1897r. Do zakonu wstąpił w r. 1912. Otrzymawszy święcenia diakonatu, rozchorował się ciężko i musiał zrezygnować ze święceń kapłańskich. Oddał jednak na usługi zakonu swe wybitne zdolności pisarskie. Wielka dobroć serca o. Józefa i ofiarna miłość bliźniego zjednały mu szacunek nie tylko w klasztorze, lecz i u ludzi świeckich.

BR. PACYFIK Z RONDY.

Urodzony w roku 1882, w dniu 2 listopada, do zakonu wstąpił w 1901 r. Pełnił funkcję kwestarza,

a jego gorliwość i pokora franciszkańska, które zdobyły mu przychylność wielkich i małych towarzyszyła jego uczynkom aż do śmierci.

BR. KRYSPIN Z CUEVAS.

Brat Kryspin urodził się 27 grudnia w roku 187̄5, habit kapucyński przyjął w 1905r. W ciągu 15 lat pracował na placówce misyjnej w San Domingo przeważnie jako gorliwy katechista. Był to pokory pełen i wielkiej pobożności zakonnik. Zarówno w klasztorze, jak i wśród ludzi świeckich uważano go za świętego. Idąc na śmierć, czuł się szczęśliwy, że może przelać krew za wiarę w Zbawiciela.

Nie od rzeczy będzie zamknąć owo smutne sprawozdanie kilku słowami o tym, jak zachowała się nasza Młodzież Seraficka podczas tych krytycznych chwil.

- Bóg raczył dopuścić, żeby dwa nasze seminaria serafickie uległy doszczętnemu zniszczeniu przez komunistów. Z powodu wielkiej roli, jaką seminaria odgrywają w rozwojowym życiu prowincji zakonu, przez ich zniszczenie ponieśliśmy bardzo poważną stratę. Oba seminaria miały pełną liczbę uczniów, którzy z zapałem przygotowywali się do kapłaństwa. Kiedyś mieli z nich być kapucyni, dzielni misjonarze i święci.

Dnia 18 kwietnia o północy wtargnęli czerwoni milicjanci do budynku seminarium w Ubrique i porwali wszystkich profesorów do więzienia. Chłopcy zostali sami, na Boskiej opiece; nie stracili jednak odwagi i spokoju. - Według utartego porządku przygotowywali się do lekcji. Na bluźniercze pytania komunistów dawali zbijające z tropu odpowiedzi. Wzorowe wychowanie i obejście się chłopców nawet na brutalnym motłochu głębokie wywarły wrażenie. - W cyborium było jeszcze kilka komunikantów, których kapłani nie zdążyli odpowiednio zabezpieczyć wskutek nagłości napadu i uwięzienia. Seminarzyści przeto zapalili przed Tabernakulum dwie świece i na zmianę odbywali adoracje przed Najśw. Sakramentem.

Gdy i chłopców postanowiono uwięzić , powstał święty spór, który z nich ma dostąpić zaszczytu przeniesienia cyborium z Najśw. Ciałem do przebywających w więzieniu kapłanów. Skoro wkrótce zamknięto chłopców w więzieniu, ich młodociane dusze wykazały tyle zapału, że ani razu nie zaniedbali swych ćwiczeń pobożnych. Po kilku dniach pobytu w więzieniu uwolniono seminarzystów i pozwolono im wrócić do rodzin. Nikt jednak nie skorzystał z tej amnestii, wszyscy bowiem zostali razem w mieście, dopóki nie dano im nędznego mieszkania.

Podobnie i wychowankowie w Antequera okazali w dniach próby odwagę i spokój wprost bohaterski, który w tak młodych umysłach może być przypisany tylko szczególnej łasce Bożej. Byli świadkami, jak w powtórnym napadzie banda czerwonych wśród dzikich okrzyków i przekleństw splądrowała klasztor i seminarium. Słyszeli wówczas obelgi i groźby, jakich nie szczędzono zakonnikom, braciom i kapłanom. Widzieli, jak napastnicy uwięzili kilku ojców i braci i powiedli ich na śmierć. Dowiedzieli się też o męczeńskim końcu swego o. Dyrektora.

Gdy w dniu 6 sierpnia raz jeszcze komuniści napadli na klasztor, chłopcy byli świadkami stałości zakonników. Słyszeli ostatnie rozmowy ofiar, idących z podniesioną głową na śmierć. Przypatrywali się, z jaką radością wybierali się ofiarni bohaterzy w ostatnią, śmiertelną drogę. Słyszeli huk karabinowych strzałów, - znak, że bracia dokonali życia pod kulami morderców. - Zgromadziwszy się w kaplicy padli chłopcy na kolana u stóp ołtarza i głośno poczęli odmawiać różaniec. Czyż to nie dowód, że młodociane ich umysły pod wpływem łaski Bożej dojrzały?

Zaledwie zdążyli się otrząsnąć z wrażeń po okropnych scenach, gdy w nocy przyszła na nich nowa próba. - Oddział zrewolucjonizowanych żołnierzy wpadł do seminarium, spędził śpiących z łóżek, każąc im wyjść przed klasztor i wsiąść do oczekującego auta ciężarowego. Zaaresztowani chłopcy nie mieli pojęcia po co i dokąd ich wiozą, lecz byli gotowi przyjąć wszystko z radością, nawet śmierć. Zawieziono ich do pewnego klasztoru, zamienionego przez rewolucję na koszary milicji i więzienie. Tu przeżyli chłopcy chwile nader okropne. Musieli znosić groźby, obelgi

i wszelkiego rodzaju grubiaństwa, którymi chciano ich zmusić nie tylko do uległości fizycznej, ale i złamać ich ducha. Łaska Boska była jednak z nimi i pomogła im do zwycięstwa; na wszelkie zakusy odpowiadali stale modlitwą i wyznaniem ukochanej wiary.

Dnia 12 sierpnia pierwsze strzały oznajmiły bliskość wojowników wolności. W panice i zamieszaniu ogólnym uciekali komuniści w kierunku Malagi. Seminarzyści zostali wolni, lecz trzech z nich porwali uciekający komuniści z sobą. Wszelkie dotychczasowe starania o ich uwolnienie nie dały żadnych rezultatów. Czyżby Bóg chciał, abyśmy i tych trzech młodzieniaszków zaliczyli w poczet męczenników?

Co mówią nasi seminarzyści teraz? Wierni zostali swemu powołaniu. Święta radość wypełnia ich młode serca, że Bóg dał im łaskę cierpieć hańbę i poniżenie dla Imienia Jego. Gdyśmy tylko wystarali się o tymczasowy dom seminarialny, wrócili wszyscy radośni i ufni. Wszystkie dary, których nie szczędziły im miłosierne ręce, oddali do dyspozycji przełożonych.

Oby Bóg zachował w młodych sercach ducha wiary i niezgiętą moc ofiary! Oby na ruinach, pokrywających naszą drogą ojczyznę powstała nowa, katolicka a więc szczęśliwa Hiszpania!

4/

O STANISŁAWIE W Y S P I A Ń S K I M

i

JEGO TWÓRCZOŚCI

Szczegółowy rozbiór "Warszawianki"

Rzecz dzieje się 25 lutego pod Grochowem, w dzień walki o zdobycie Olszynki. W salonie podmiejskiego dworku Chłopicki w otoczeniu osób wojskowych i cywilnych oczekuje z zaniepokojeniem wieści o rezultacie bitwy, toczącej się w pobliskim lasku.

Z większym jeszcze niepokojem oczekuje tej wieści Maria, której narzeczony, Józef Rudzki znajduje się w szeregach walczących. Józef Rudzki jest to młody podporucznik, pełen romantycznych urojeń, który goniąc za sławą pragnie się odznaczyć, by tym sposobem uczynić zadość przede wszystkim swoim a niemniej i Marii ambicjom. W tym celu prosi Chłopickiego jako właściwego wodza powstania, aby go posłał do boju. Chłopicki spełnia jego życzenia i wyznacza mu w dywizji Żymirskiego placówkę bardzo niebezpieczną.

Tymczasem wszyscy zgromadzeni około Chłopickiego chcąc sobie uprzyjemnić czas dręczącego oczekiwania przy odgłosie dolatujących huków armatnich prowadzą rozmowy. Maria nawet siada do klawikordu i wespół ze swą siostrą Anną śpiewa pieśń, którą kończy słowami:

powstań Polsko, skrusz kajdany
dziś twój triumf, albo zgon.

Chłopicki na te słowa reaguje bardzo silnie dopatrując się w nich miazmu rozkładu i nuty rozpaczy. Służą mu one za refren do ostrej krytyki młodego pokolenia, w której zarzuca młodym, że idą do walki nie po zwycięstwo ale po tragiczną śmierć i zagrobowe laury. By zaś wyrazić swoje potępienie tego rodzaju postawy, sięga pamięcią w przeszłość wojen napoleońskich, w których brał udział. Akcentuje, że wtedy -

Żadnemu nie ocieniała czoła myśl o zgonie.
Siła wojny, duch wojny, dzierżący sto grotów,
przemocą szedł z nami; za nami
dął nieprzeparty, wichrowy huragan
potęg zwycięskich i krzyczał : Victoria !!

Przez to przeciw-stawienie epoce Kordiana, okrytej kirem żałoby, wynikającej z romantycznej niezdolności do czynu, epoki napoleońskich wiarusów, uwieńczonej wawrzynem czynu i męstwa, wydał Wyspiański ostateczny wyrok na tragizm "Lilli Wenedy" i hamletyzm bajronistycznych bohaterów. Wyrok ten brzmi: - nie sztuka umierać z pokornym poddaniem się zrządzeniom losu, ale sztuka żyć i walczyć z losem.

Z rozmowy oficerów i Chłopickiego Maria intuicyjnie wyczuwa tragiczną sytuację narzeczonego. Chłopicki dopiero teraz zdaje sobie sprawę, jaki ból spra

wi jej przez śmierć ukochanka, którego swą lekkomyślnością, wzgardą i uporem wystawił na pewną zgubę. Przejmującą jest ta skarga, jaka mu się wyrywa w chwili otrzymania wiadomości, że Rudzki nie żyje: -

Trzebaż więc było, bym tę spotkał dzisiaj,
w której serce zmierzony cios najsilniej godzi,
cios, który sam jej bezwiednie zadałem!
Czemuż tak szybko, tak lekko zbywałem
jej amanta, a dzisiaj poznaję ją samą,
tę, która śpiewa chwałę, dumę naszą,
ustami, co niedługo przeklinać mię będą!
O Śmierci, jak skwapliwie grabisz nam kwiat młodzi!

Wreszcie następuje scena jedyna w swoim rodzaju, scena, w której stary, ranny, zbryzgany krwią i schlapany błotem, chwiejący się na nogach Wiarus ostatkiem wysiłku donosi o zgubie towarzyszy i oddaje Chłopickiemu w milczeniu od zmarłego bohatera, Rudzkiego maleńki zwitek ze wstążką dla Marii. Chłopicki czyta i stara się zachować spokój zewnętrzny, aby zataić nieszczęście przed Marią. Maria jednak śledząc ruchy generała domyśla się katastrofy. Zrospaczona i porwana nieludzkim szałem staje ponura, jakby była Polonią symboliczną w żałobie i z Grottgera grozą a Kassandry tonem przepowiada Polsce i polskim rycerzom straszną wróżbę:

Ja widzę cały kraj we krwi, kraj cały w męce
w tej waszej wojnie. Słuchaj, generale,
wy ostaniecie wszyscy tam, we chwale -
wy piękni, wy boscy- wy skarb, duma nasza...
...własnych mię moich słów klątwa przestrasza...
już wam wrota podziemu otwarli...
Wy ostaniecie wszyscy tam: umarli!

Pod obuchem tych złowieszczych słów Chłopicki dotąd pewny siebie, ulega jakiemuś złemu przeczuciu. Oblegają go wałem roje rozpaczliwych obłędów i łamią "stal i hart" jego rycerskiego ducha. W najwyższym poczuciu niemocy i tragizmu swego położenia jako naczelnego wodza staje przed biustem Napoleona i wygłasza wielką tyradę o sławie i geniuszu jego:

O Cesarzu!
Myśmy dla ciebie w oczach Europy
działali cuda dla Glorii i Sławy.
Myśmy dla ciebie szli i zwyciężali,
a dziś, gdy losy ważą się na szali,

serca nam niemoc rwie i dusze łamie,
że całą ziemię kir żałobny słoni. –

Odgadł tu poeta doskonale psychikę tych wszystkich oficerów i służbistów polskich, staczających niegdyś pod rozkazami Napoleona świetne kampanie. Dopóki cesarz nimi dowodził, dopóki świeciła im gwiazda Bonapartego a serca i umysły ich pozostawały pod urokiem jego potężnej indywidualności, dopóty wierzyli w zwycięstwo i szli za uwielbianym wodzem na kraj świata "dla Glorii i Sławy", dla cesarza, ale niestety nie dla Polski. Oni kochali swego wodza, ale nie ojczyznę. Gdy więc legenda Napoleona prysła, gdy gwiazda jego zgasła, rozwiała się równocześnie ich wiara w powodzenie czynu zbrojnego, bo nie mieli w w sobie wielkości i niespożytej mocy duchowej Napoleona, bo brakło im odpowiedniej dozy miłości dla ojczyzny. Ludzie ci, będąc na żołdackim chlebie szli i zwyciężali, brakło im jednak samodzielności, wiary i odwagi, gdy o własnych siłach trzebą się było zdobyć na realny czyn. Zdecydowany i jasno skrystalizowany wyraz temu daje sam Chłopicki pod koniec swej inwokacji do Napoleona:

– Idźcie sami w drogę!
Moją duszą przeczucia szarpią i szamocą.
Ja z wami pójść nie mogę. –
Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie.
Wiary, potęgi tej co serce spiera
na granitowy gmach, co święta jest, szczera,
co archaniołem jest modlącym duszy.
Niech inny wiedzie was może szczęśliwy?...

Nic więc dziwnego, że gdy wszyscy nalegają na niego, ażeby objął dowództwo nad armią, on wzbrania się mówiąc: "ja tu nie rządzę! – Radziwiłł niech rządzi". Nie pomogły nawet takie argumenta jak zupełna zagłada dywizji Żymirskiego, na skutek fatalnych pomyłek w posunięciach wojskowych Radziwiłła. I nie mogły pomóc. Chłopicki bowiem dokładnie zdawał sobie sprawę z niedołężności rządów Radziwiłła, a świadczą o tym słowa jego odnoszące się do śmierci Rudzkiego:

Tam należało postawić innego!
Wiedziałem od początku bitwy, że stracony.
Książę ich tam posłał, książę był szalony.

Cała rzecz leży w tym, że Chłopicki to nie tylko niewierny i pozbawiony inicjatywy po-napoleończyk, ale–

także ambitny Polak, egoista bynajmniej niewyzuty z nałogowej "pychy lackiej". Właśnie, jeśli teraz nie chce przyjąć naczelnej buławy, to po największej części dlatego, że w ten sposób pragnie zrewanżować sobie krytykę, jakiej mu poprzednio, gdy był dyktatorem, nie szczędzono. Pod nieustępliwą jednak presją otoczenia, szczególnie Marii, Chłopicki zbudzony z letargu niemocy, niepomny osobistych uraz godzi się mówiąc:

Dobrze i dobrze, z wami idę, z wami!
Konia! mój biały sam w pierwsze szeregi
pogoni. - Konia! --Żołnierstwo za nami? -
Dowodzę!

Czem pożegnawszy się z Marią już jako heros owładnięty duchem wojny, niepozbawiony wszakże nadal czarnych myśli, przy śpiewie "Warszawianki" rusza w pole walki. "Przedtem, pisze Skoczylas, polecił zwrócić Marii pamiątkę po narzeczonym, gdyż sam nie miał już odwagi tego uczynić. Gdy wojsko ze śpiewem na ustach maszeruje na front, Maria spostrzega kokardkę porzuconą na fortepianie. Pod wpływem cierpienia kojarzy swój los z dolą narodu i w tragicznym jasnowidzeniu przepowiada klęskę powstania. W ten sposób Maria złamana nieszczęściem, staje się symbolem Polski. Upadek powstania wywróżyło sobie samo społeczeństwo, które w duszy swej nosiło zaród słabości i śmierć t.j. rozpacz. Klęskę roku 1831 wyprowadził poeta z nastawienia psychicznego narodu, który zrywając się do walki, mimo wszystkich warunków zwycięstwa, nie mógł zdobyć wolności, bo nie wierzył w zwycięstwo", bo chorą miał duszę.

Ogólna charakterystyka

"Warszawianka" nie jest sama w sobie kompletnym dramatem, ale jest wizją, obrazem, fragmentem tylko dramatycznym, stanowiącym pierwszy akt tragedii powstania listopadowego. Bohaterem a raczej bohaterami "Warszawianki" są dwa ówczesne pokolenia, biorące udział w powstaniu, reprezentowane z jednej strony przez Chłopickiego, z drugiej - przez Rudzkiego. Oba te pokolenia są "śmiertelnie chore na niemoc serca". Wyspiański biorąc tę niemoc za punkt wyjścia swej

tragedii przedstawił przyczyny słabości i upadku pow stania.

Jakież są te przyczyny? 1/ Przyczyny psychologiczne stanowiące tragizm zarówno starego jak i młodego pokolenia. Starzy Polacy, zasłużeni jenerałowie, pułkownicy i wszyscy inni wiarusi napoleońscy, gdy n i e b y ł o p o t r z e b y, na jedno skinienie Napoleona dokazywali cudów waleczności, wydobywali ze siebie maksimum bohaterstwa i poświęcenia. W chwili natomiast decydującej, gdy chodziło o ojczyznę, o najświętszą sprawę, gdy b y ł o p o t r z e b a, zabrakło im zdolności do zdobycia się na szczyptę dostatecznego męstwa. Tragizm znowu młodych polegał na tym, że byli wprawdzie zdolni do czy nu zbrojnego, ale nie byli w stanie odnieść zwycięstwa. Idąc bowiem do walki nie starali się o to, by zwyciężyć i żyć, lecz o to, by pięknie a szczytnie umrzeć, by "w nieśmiertelności po wieki zasłynąć". Zgubił ich nieszczęsny idealizm romantyczny, wierzący w postulat, że śmierć, ofiara i poświęcenie wydobywają dopiero z człowieka najwyższe wartości.

2/ Przyczyny historyczne, do których głównie zaliczyć należy dualizm naczelnego dowództwa. I tę przyczynę można ostatecznie zredukować do kategorii przyczyn psychologicznych. Najgłębszym bowiem korzeniem swoim tkwi w urazie Chłopickiego, który wyrodził się w jego psychice wówczas, gdy poczęto nieprzychylnie krytykować jego rządy dyktatorskie.

Wyspiański zatem wyprowadzając konieczność tej tragedii narodowej daleki był od jakiegokolwiek fatalizmu. Bo gdy uwypukla to nieprzewidziane a w skutkach tragiczne mijanie się jedynie zbawiennych zdarzeń, tę cyniczną ironię losu: nadmiaru i trwonienia sił, gdy to zbyteczne, braku ich, gdy szczęście narodu się waży - to nie mówi, że jest to skutkiem jakiegoś nieubłaganego fatum, lecz - skutkiem własnej winy, własnej słabości! Wskazuje więc poeta tylko na konieczność realną, przyczynową, która zamknęła naród w błędnym, pozbawionym wyjścia kole, scharakteryzowanym przez Paca słowami:

Tu nie potrzeba nic. Rzesze gawronie,
Serca czułe, łby orle, okręt bez maszt tonie.

Tak więc "Warszawianka" to-rachunek sumienia uczestników powstania list, napiętnujący zasadniczo te dwie fałszywe postawy duszy polskiej: romantyczne zakochanie się w śmierci, oraz hamletowsko-romantyczną niezdolność do czynu.

fr. Wenanty

Z UTWOROW SWIETEGO OJCA FRANCISZKA

Posłuszeństwo

Powiedział Chrystus w Ewangelii: Każdy z was, kto się nie wyrzecze wszystkiej majętności swojej, nie może być uczniem moim; i dalej: Kto by chciał zachować duszę swoją, straci ją. Ten zaś człowiek opuścił wszystko, co posiada i wyrzekł się ciała i duszy swojej, który całkowicie przez ślub posłuszeństwa oddaje się w ręce przełożonego. Wówczas cokolwiek czyni lub mówi wszystko staje się dlań prawdziwym posłuszeństwem, jeśli tylko to, co czyni jest dobre i nie sprzeciwia się woli przełożonego. Gdyby kiedyś podwładny za lepsze i pożyteczniejsze dla duszy swojej inne sprawy a nie te, które właśnie nakazuje mu przełożony, niech swoją wolę poświęci Bogu, polecenia zaś przełożonego niech się stara dokładnie wypełnić. Prawdziwe bowiem i z miłości płynące posłuszeństwo zadość czyni



doskonałe

Bogu i bliźniemu. Jeśliby natomiast przełożony nakazał coś podwładnemu, co byłoby przeciw ko duszy jego, może go nie posłuchać, niech go jednak nie porzuca. A gdyby ze strony niektórych braci cierpiał prześladowanie, niech ich tym bardziej umiłuje dla Boga. Bo kto woli raczej znosić prześladowanie od braci, niż się od nich odłączać, daje przykład doskonałego posłuszeństwa, gdyż d u s z ę s w o j ą k ł a d z i e z a b r a c i s w o i c h . Wielu jest jednak zakonników, którzy pod pozorem prowadzenia doskonalszego sposobu życia niż ten, jaki nakazują przełożeni, o g l ą d a j ą s i ę w s t e c z i powracają do używania własnej woli. Ci są zabójcami, ponieważ swoim złym przykładem wiele dusz przyprawiają o zgubę.

Tłum. fr. Edward

/Opuscula S. P. Francisci Assisiensis -
Ad Claras Aquas 1904/

Radosne iście

O. dr Ksaweremu
autor

Wesele się w mym sercu wielkie rozlało,
młoda radość, świeża radość odświętna;
nerw mi każdy pląsa i śpiewa -
skoczna muzyka się rozgrała w mych tętnach.

Sufit izby mi się w niebo przemienił,
odrapane wyzłociły się ściany,
lecz i w niej mi za ciasno, za duszno,
tak od szczęściam jak bela pijany!

Cały płonę uśmiechnięty, milczący,
w lilo - złotym powietrza lazurze;
nito sady mi paznokcie zakwitły:
cudną bielą, karminem i różem.

Idę w pole śpiewający rozgłośnie
w tego szczęścia upojnego zadławie,
którem znalazł dziś w swej duszy stroskanej,
którem odkrył przypadkowo tak prawie ...

Pszeniczne łany, żytne łany,
owsy, orkisze, jęczmion staja
szumią pod wiatru tchnieniem wonnym
i idą idą... Każdy się kłos zdwaja i straja...

Idą z tańcami i z orkiestrą,
majestat bije od nich dziwny -
i ja gdzieś idę, idę z niemi,
zbliżam się pod mój czas żniwny ...

Idę z trawami i zbożami,
z wierzbami idę przydrożnymi;
idąc z kapelą, z drużbą taką,
nie śmiem dotykać nawet ziemi!

X Y

fr. J.

STUDIA NAD FRANCISZKANIZMEM

II

Gros zasługi na polu studiów franciszkańskich przypada w udziale nie komu innemu, lecz tylko samym synom św. O. Franciszka a mianowicie członkom Kolegium św. Bonawentury Braci Mniejszych w Quaracchi koło Florencji, które założył świątobliwy generał Zakonu o. Bernardyn z Portoguaro. Jest to jeden z najsławniejszych i najbardziej zasłużonych katolickich instytutów naukowych na świecie. Ojcowie z Quaracchi w ciągu 50-letniej swej pracy wydali cały szereg dokumentów franciszkańskich z różnych dziedzin. Wydawnictwa podzielili na kilka serii.

W serii teologicznej wydali krytycznie dzieła dwóch największych doktorów franciszkańskich, św. Bonawentury /Opera omnia, Tom. I - X, w okresie od 1882 - 1902 r./ i Aleksandra z Hales /zwłaszcza dwie części jego "Summa Theologica" w I - III tomach /. Tu należy dodać wydane również "Libri IV Sententiarum", które komentował Doktor Seraficki i cały szereg jego następców. Obecnie przygotowuje się do wydania komplet dzieł bł. Duns Skota, Doktora Subtelnego i Mariańskiego. Dotychczas nakładem mozolnych starań zdołano zredagować szereg gruntownych prac, omawiających jego system naukowy i kierunek poszczególnych tez. - Z licznych dziełek św. Bonawentury zebranych w "Opera omnia" osobno ukazały się "Decem opuscula ad theologiam mysticam spectantia" /p. XI - 514/, "Tria opuscula: Breviloquium, Itinerarium mentis ad Deum, De reductione artium ad Theologiam" /p. 391/ i najważniejsze dla historii "Legendae duae de vita S. Francisci" /p. VIII - 270/.

W drugiej serii "Bibliotheca Franc. Scholastica Medii Aevi" w I -XI tomach opublikowano sporą liczbę prac filozoficzno-teologicznych głównych doktorów franciszkańskich na uniwersytetach w Paryżu, Oksfordzie i Bolonii. Reszta tomów jest w toku przygotowaniu. Z wydanych najbardziej interesujące są

"Quaestiones disputatae Christologicae" i "De Immaculata Conceptione B. M. V." /Tom. II - III/ - kwestie teologiczne typowo franciszkańskie.

Trzecia seria "Bibliotheca Franc. Ascetica Medii Aevi" /Tom. I -VII/ zaznajamia nas z mistyką franciszkańską. Na pierwszym miejscu widnieją "Opuscula S. Patris Francisci Assisiensis" /p. XVI-209/. Już z tego co mamy możemy sobie wyrobić pojęcie, jaką rolę w mistyce franciszkańskiej odgrywa ubóstwo, którego stroną negatywną i materialną jest oderwanie się od świata, pozytywną zaś i formalną złączenie się z Jezusem Chrystusem w jedno. Fundamentem teologicznym w całym systemie mistyki franciszkańskiej jest Chrystologia /Humanitas Christi/.

Najcenniejszą ze wszystkich jest seria historyczna, znajdująca się w "Analecta Franciscana". Wiel. Ojcowie z wielkim nakładem sił i czasu dają głęboko krytycznie opracowane źródła odnoszące się do historii Zakonu. Ukazał się już szereg tomów. Najważniejszym jest X-ty, który w licznych zeszytach będzie zawierał wszystkie legendy czyli biografie o św. O. Franciszku z wieku XIII i XIV. Dotąd wydano legendy Tamasza z Celano: "Vita prima S. Francisci Assisiensis et eiusdem Legenda ad usum chori" / t. zn. lekcje do brewiarzowego odmawiania na uroczystość Serafickiego Ojca/, "Vita secunda S. Franc. Assisiensis" i "Tractatus de miraculis S. Franc. Assis." Są to definitywne wydania krytyczne. - Do działu historycznego musimy jeszcze dołączyć bogate i cenne serie dokumentów odnoszących się do misji franciszkańskich. Pierwszą stanowi "Biblioteca bio - bibliografica della Terra Santa e dell' Oriente Francescano" /Tomi I - X/, następnie "Etiopia Francescana" /Tom. I - II/ i "Sinica Franciscana" /Tom. I/, opracowane przez Golubovich'a, Lemmens'a, Oliger'a i innych. - Wreszcie na uwagę zasługują specjalne serie o. Lemmens'a "Fragmenta Franciscana" /Tom. I - III/ i "Documenta antiqua Franciscana" /Tom. I - III/ .

Ojcowie zajęli się przy tym nowym wydaniem "Annales Minorum" o. Łukasza Waddinga. Dzieło tego cierpliwego i uczonego franciszkanina irlandzkiego zamknięte w r. 1540, następcy jego doprowadzili do 1622 r., a o. Chiappini z teraźniejszych współpracowników Kolegium dodaje doń jeszcze dwa tomy posu-

wają datę do 1632 roku. Całość w nowym wydaniu tworzy 17 tomów. - O innych publikacjach dokumentów i źródeł poza seriami nie sposób nam tu mówić.

Organ naukowy stanowi "Archivum Franciscanum Historicum" założone w 1908 r. staraniem Najprzew. O. Schülera, generała Zakonu. Jest to przegląd kwartalny stojący na bardzo wysokim poziomie naukowym, mający na swych łamach sześć działów: Dyskusje, Dokumenty, Kodykografię, Bibliografię, Miscellanea i Kronikę podawaną według narodowości. Kto chce śledzić pilnie ruch franciszkański, bezwzględnie musi stać się czytelnikiem tego pisma. Trzeba nam tu wymienić niektóre nazwiska głównych dyrektorów i współpracowników Kolegium. Duże zasługi położyli, P. Fedele da Fanna, pierwszy dyrektor, który przygotował cały materiał do wydań krytycznych Doktora Serafickiego, następnie P. Marcellino da Civezza, który tworzy "Storia Universale delle Missioni Francescane, an. 1212 - 1800" /Tom. I - XI, str. 8650/. Oprócz wyżej wspomnianych zasługują na wzmiankę, Dominichelli, Oliger, Lemmens, Bracaloni, Golubovich, Bughetti, Mandić, Lazzeri, Sevesi, Wyngaert, Mencherini /znawca Verny/, Huntemann, Castellani, Kleinhaus, Fidentius van den Borne, Facchinetti, M. Bihl, długoletni dyrektor "Archivum" i autor cennych artykułów, wreszcie P. Delorme, obecny prezes Kolegium.

Jakby filiami tego wielkiego generalnego centrum naukowego są studia poszczególnych prowincji czy narodowości wraz z ich organami naukowymi. Pierwsze miejsce zajmuje "Antonianum", przegląd kwartalny filozoficzno-teologiczny wydawany przez profesorów Kolegium św. Antoniego de Urbe /od r. 1926/ ; następnie zasłużone już na polu wydawnictwa dokumentów "Studi Francescani" /od r. 1914/, w których przeważnie pracują ojcowie z Quaracchi szczególnie Włosi. - W tym samym roku /1914/ niemieccy franciszkanie w Münster w Westfalii zapoczątkowują "Franziskanische Studien", badając wpływ franciszkanizmu na rozwój życia duchowego w Niemczech, jako też historię zewnętrzną i wewnętrzną założenia i rozrostu Zakonu Braci Mniejszych w krajach germańskich. - W Madrycie /r. 1914/ powstaje "Archivo Ibero - Americano", poświęcone studiom historycznym, dotyczącym zakonu franciszkańskiego w Hiszpanii, Portugalii i w krajach Ameryki Łacińskiej.

W 1912 roku Bracia Mniejsi prowincji francuskich zakładają dwumiesięcznik "La France Franciscaine", mający na celu przygotować i wydać krytycznie dokumenty, by stworzyć potem historię zakonną, literacką, polityczną i socjalną wszystkich trzech Zakonów we Francji w okresie od XIII do XX wieku. Program powyższy ścieśniony w ramy samego tytułu na mocy obediencji z Rzymu w r. 1923 zostaje rozszerzony, by go podjął "Revue d' histoire franciscaine" i kontynuował szczęśliwie przez długi czas. Obecnie "La France Franciscaine" uległa dalszym przeobrażeniom, schodząc na pole teoretyczne, ograniczające się wyłącznie do rozważania kwestii filozoficzno - teologicznych, występujących u franciszkańskich doktorów średniowiecznych.

Podobny przegląd naukowy omawiający sprawy własnej historii zakonnej prowadziły przez pewien czas prowincje Krajów Niskich wspomagane przez Kapucynów belgijskich i holenderskich.

Polskie prowincje Braci Mniejszych nie zdobyły się dotąd jeszcze na żadne znaczniejsze centrum naukowe franciszkańskie z powodu jasnych przyczyn. Jako utalentowana jednostka wybija się o. Euzebiusz Stateczny, reformat prowincji śląskiej. Wydał on kilka krytycznych i świetnie skreślonych żywotów oraz pracę analizującą szczegółowo źródła historii franciszkańskiej. Praca ta głęboka i nader obszerna świadczy nie tylko o wytrawnej erudycji i niezwykłej znajomości polskiego franciszkanina wszystkich aktualnych problemów franciszkańskich, ale jako jedna z pierwszych na tym polu jest poważnym przyczynkiem na przestrzeni naszych studiów. Napisana wszakże tylko w jednym jedynym, polskim języku nie mogła służyć zagranicznym uczonym z wielką ich stratą i żalem, jak to wyznaje sam Sabatier.

Powyższe wysiłki naukowe na polu historii franciszkańskiej są chlubą Zakonu Braci Mniejszych. Krytyczne wydania zapoznają nas z niezliczonymi dokumentami i manuskryptami, w opracowaniu dają nam niezgodne nieraz ustępy różnych źródeł tak, że każdy czytelnik może zbadać rzecz a nawet skompilować sobie odpowiedni tekst. Pomocą są przy tym zamieszczane miejsca odnośnych cytatów, uwagi i objaśnienia wydawców. Wstępy informują nas o autorze, okolicznościach powstania źródła, o historii tekstu etc.

/c.d.n./

fr. Hilary

Św. Antoni Padewski - kaznodzieja

W chwilach upadków i wielkich załamań ducho - wych ludzkości zsyła Bóg świętych mężów, którzy jako narzędzia w rękach Stwórcy "związują, co się było złamało" i składają Bogu ofiarę ze swego życia. Św. Antoni był właśnie taką wyb-raną jednostką. Życie jego i działalność przypada na początek wieku XIII.

Wiek XIII to okres pogańskiej propagandy, wielkiego upadku moralnego i rozprzężenia stosunków kościelnych, - to okres, w którym herezja i błąd święciły sw j triumf, - to epoka kiełkowania absolutystycznych haseł i ideii godzących w Kościół św. Jeżeli jednak z jednej strony wiek XIII cechuje wielki upadek moralności, to z drugiej widzimy także nieskażone obyczaje i heroiczne cnoty, żyjące w rodzinach chrześcijańskich i krzewione przez żebrzące zakony. Tu więc miał działać św. Antoni, miał być dla swoich współczesnych drogowskazem odrodzenia duchowego. Jakże się więc do tego przygotował?

Św. Antoni urodził się w Lizbonie w 1195 roku. W najcudowniejszym instytucie wychwawczym, jakim jest rodzina chrześcijańska otrzymał on bardzo troskliwe wychowanie. Pod cieniem świątyni, w klasztorze kanoników regularnych, oddany nauce i modlitwie uczuł silne pragnienie doskonalszego służenia Bogu. Wzrok jego padł wówczas na ubożuchnych braci fran - ciszkańskich. Powodowany szczególnym natchnieniem przyłączył się do nich niezwłocznie. Pociągnął go ideał Biedaczyny Asyskiego. Zakon Braci Mniejszych przyjął na siebie obowiązek apostołowania biernego i czynnego w celu odrodzenia moralnego ludzkości. W zakonie św. Franciszka żył Antoni jak nieznany prostaczek. Współdziałał z łaską Bożą, robił postępy w nauce, wiele rozmyślał nad Pismem świętym, a talentów swych pragnął użyć kiedyś dla chwały Boga, Kościoła i tej najbardziej potrzebującej części ludzkości, jaką jest prosty lud i drobne, zubożałe miesz -

czaństwo. Z doświadczenia życiowego i miłości czerpał pogłębienie wiedzy. W Piśmie św. i w nauce Ojców Kościoła szukał Antoni potwierdzenia praktyk życia duchowego. Pamiętając o tym, że kto chce serca drugich kruszyć, sam pierwej powinien być skruszony, przy ozdobił on duszę swą w piękne cnoty: miłość, pokorę, cierpliwość, zgadzanie się z wolą Bożą, a pamiętając także o tym drugim, że kto chce bliźnich zapalać sam pierwej płonąć powinien, - zanurzył się cały w miłości Bożej i do niej stosował wszelkie upodobania. Cichego sługę odkryła Opatrzność Boża wyprowadzając go na widownię publiczną. Wyrazem wewnętrznej wielkości św. Antoniego stała się jego publiczna działalność. Przez ideał, który jego samego przemienił, pragnął on odnowić ówczesny świat i rzeczywiście w znacznej mierze tego dokonał. A ideałem św. Antoniego było odrodzenie społeczeństwa w Chrystusie i rozszerzenie Królestwa Bożego przez miłość.

W tym celu Antoni wstąpił na ambonę. - Ambonę obrał on za katedrę do rozwiązania kwestii społecznej, z ambony przemawiał jako kapłan, sługa Boży i jako natchniony kaznodzieja. W mowie tkwi cały człowiek, bo z p e ł n o ś c i s e r c a u s t a m ó w i ą. A z ust skromnego zakonnika uczynił Bóg narzędzie swej chwały. Antoni, pełen ducha Bożego przejmował się do głębi każdym tematem. Nad każdą kwestią medytował, z mnóstwa myśli wyczarowywał najpiękniejsze kazania i wprawiał nimi słuchaczy w zachwyt, który potęgował się jeszcze pod wpływem działania łaski Bożej.

U stóp ambony gromadził się lud nieraz w liczbie 30 tysięcy. Już o wschodzie słońca schodzili się okoliczni mieszkańcy na miejsce kazania, a nawet kupcy zamykali sklepy i śpieszyli na nauki. Można więc było ujrzeć koło św. Antoniego rzeszę prostego ludu, kupców, handlarzy, mieszczan, inteligencji, ubogich i bogaczy, które poczuły się teraz braćmi przez wzgląd na wspólność ideału. Obok tych tłumów, znachodziły się tam także bandy włóczęgów, rozbójników, heretyków i przemądrzałych filozofów. Wszystkich słuchaczy obejmował święty mowca miłością, zadziwiał prostotą, olśniewał głębią nauki i oczarowywał darem wymowy. Antoni był kaznodzieją wędrownym. Przebiegał wioski i miasta nie szczędząc zdrowia ani czasu, a

wszędzie zostawiając ślady błogosławionej swej pracy.
Św. Antoni obok św. Franciszka to obrońca najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych. Serce się krajało świętemu na widok moralnego i materialnego zaniedbania ludu prostego. Cały pałał miłością dla cierpiących, ubogich i ułomnych. Przemawiał do nich ze słodyczą, aby osłodzić im przykrości związane z ich stanem. A ubogie rzesze cierpiały nieznośną niewolę i wyzysk bogaczy - lichwiarzy, którzy zarabiali kosztem ich krwawicy.
Św. Antoni jako kapłan Boży był młotem na heretyków i sekciarzy, których zwyciężał miłością, łagodnością i poświęceniem. Nieugięty był w narzucaniu prawdy przeciwnikom, ale czynił to ze spokojem i równowagą ducha. Pozyskiwał grzeszników nietyle potęgą swych kazań, ile swoją osobistością. Rozwiązywał problem cierpienia tłumacząc je jako środek do zjednoczenia się z Bogiem i do osiągnięcia niebieskiej chwały. Podkreślał dobitnie prawdę o pośrednictwie Marii w tajemnicy zbawienia ludzkiego. Wysławiał również Jej niepokalane dziewictwo.
Św. Antoni bez krępowania się względami ludzkimi malował w ciemnych barwach moralny poziom swych czasów: nadużycia w życiu duchowieństwa, obniżenie się ideałów zakonnych, pogoń za zbytkami i uciechami wśród ludzi świeckich, niezgody między możnymi rodami i wojny domowe. Św. Antoni był dalej pogromcą występków w życiu prywatnym zwłaszcza rodzinnym. Sięgał w głąb istoty człowieka i wyświetlał wewnętrzny konflikt ducha i materii - konflikt pięknej duszy i podłych, zwierzęcych instynktów. Ze wspaniałomyślną pobłażliwością wskazywał na godność pokutującego grzesznika i wymowną, która tu właśnie święciła swe najwyższe triumfy wysnuwał refleksje o śmierci i sądzie ostatecznym.
Charakterystyczną cechą kazań św. Antoniego jest ciągły zwrot do duszy ludzkiej. Ma on dla niej niewypowiedzianą cześć, dlatego zagłębia się z lubością w przepaść skomplikowanej psychiki człowieczej i usiłuje skłonić słuchaczy do poznania siebie samych, wierząc, że takie poznanie jest drogą do życia cnotliwego i że nie ma duszy któraby w swych najintymniejszych tajnikach nie łaknęła Boga.
Św. Antoni ubierał treść w piękną formę. Utrzy -

mywał bowiem, że kazanie powinno być nigdy jałową, surową strawą, ale pokarmem odpowiadającym smakowi słuchających. Stąd więc piękne obrazy treści religijnej zakuwał w misterne ramy poetyckiej retoryki. Ale nie tylko do smaku estetycznego dostosowywał święty kaznodzieja swoje nauki, lecz także do rzeczywistości życia i do piekących bolączek współczesności. Dlatego chłostał niemiłosiernie ujemne strony XIII wieku: namiętność cielesną, nadmierną żądzę dobrobytu i pychę, przeciwstawiając im pokorę, ubóstwo i czystość nieskalaną Jezusa Chrystusa. Można powiedzieć, że występki te są dziedzictwem wszystkich czasów i wszystkich ludzi, dlatego kazania św. Antoniego mają niespożytą, wiecznotrwałą wartość.

Św. Antoni jako kapłan i genialny mistrz słowa potęgą swej myśli objął nie tylko świat wewnętrzny, ale też i zewnętrzny. Kazania jego cechuje umiłowanie przyrody. Ponieważ w jego czasach zajmowano się badaniami biologicznymi o tyle tylko, o ile prowadziły do poznania Boga, przeto św. Antoni był wielkim miłośnikiem natury. Przyroda przemawiała doń jakąś mową pełną niewysłowionego czaru, miłości, i poufałości i była dla niego źródłem tego wesela, które nie wszystkim świętym w równej mierze jest właściwe. Pod tym względem Antoni zbliża się ideowo do św. Franciszka z Asyżu, który także od dzieciństwa umiał się porozumiewać z przyrodą piękną i w Bogu ją miłował. Św. Antoni - to święty romantyk, wielbiciel przyrody. Poza kształtami naturylnymi wynajdywał w zjawiskach fizycznych, wiele podobieństw, wyczytywał wiele znaczeń i odnośników do duszy ludzkiej, oraz odkrywał utajone tam prawdy ducha. Przez odczucie nieskończonej harmonii zjawisk wiódł swych słuchaczy do Boga.

W kazaniach przedstawiał Antoni ludowi ideał piękna i mądrości, który znalazł w Biblii św. W niej dostrzegł Antoni barwę, obrazowość plastyczność i kwiecistość, którą potem przyswoił sobie. Na pamięć przytaczał cytaty z Pisma św.; był jednym z największych jego znawców. Kazania Świętego były jasne, zwięzłe i przedziwnie wyświetlały czystość etyki biblijnej. Obok tego posługiwał się wyjątkami z doktorów Kościoła.

Owoce pracy kaznodziejskiej ujawniały się w konfesjonale. Antoni słuchał nieznużenie spowiedzi po kazaniach. Nawrócenia we wszystkich sferach społeczeństwa były zadziwijające. Padwa stała się ośrodkiem głębokiego odrodzenia obyczajów.

Gdy w r. 1263, a więc w 32 lata po śmierci św. Antoniego składano trumnę z prochami wielkiego kaznodziei w bazylice padewskiej, znaleziono język jego niezepsuty, świeży i czerwony, jak gdyby co dopiero umarł. Św. Bonawentura wziąwszy ten język w ręce i zwilżając łzami, tak go wychwalał: "O języku błogosławiony, który zawsze wielbiłeś Pana i innym udzielałeś błogosławieństwa wskazujesz nam, jakiej wartości byłeś u Boga".

Św. Antoni działając jako mówca i jako społecznik, wiedział, że gdzie się ogień pali, gdzie się toczy walka, tam trzeba wstąpić w szeregi walczących aby niebezpieczne płomienie ognia ugasić, a szlachetnej sprawie przynieść chlubne zwycięstwo. Z tego względu jest on mężem opatrznościowym i wzorem dla czasów dzisiejszych.

NOWI DOSTOJNICY

Dn. 13 kwietnia 1937 r. Święta Kongregacja Rozkrzewiania Wiary utworzyła w Indiach nową archidiecezję pod nazwą Dehli-Simla. Zwierzchnikiem jej został mianowany O. Sylwester z Tasson, aktualny Definitor Kurii Generalnej naszego Zakonu.

Dostojny nominat ujrzał światło dzienne w roku 1875 w Tasson, irlandzkiej miejscowości. Habit kapucyński przywdział w r. 1892. Niepospolite zalety umysłu zawiodły go wkrótce na uniwersytet w Lowanium. Ukończywszy studia powrócił do ojczyzny. Niebawem obrano go definitorem a potem ministrem prowincjalnym. W r. 1926 po raz pierwszy a w r. 1932 powtórnie powierzono mu urząd Definitora Generalnego.

Wakujące na skutek jego nominacji miejsce w Definitorium zajął O. Bennon z Metten, były prowincjał Kalwarieński w Stanach Zjednoczonych.

Wakacje!!!

Jakżeż bogata treść tego słowa. Ono w grypowej malignie rojone majaki ucieleśnia w wabną, słoneczną, o piaskowo-wodnym odcieniu rzeczywistość. Ono pulsującą słońcem dłonią ociera całoroczny znój z trupio-bladego oblicza. Ono ... zresztą, każdy z zainteresowanych stokroć lepiej to sobie dośpiewa.

I teraz chodzi o ten dośpiew, czy raczej o wyśpiewanie piękna, powabu, czy też...grozy wakacji. W tym właśnie celu rozpisujemy wielki

konkurs

Oczywiście z nagrodami. Zapraszamy doń wszystkich. Nawet seminarzystów z naszych Kolegiów Seraficich. /Z Prow. Warszawskiej również/.

Warunki: Praca musi mieć nieprzeciętne zalety artystyczne, głębszą myśl i odpowiednie umotywowanie. - Rozpiętość od 3 - 7 stron papieru kancelaryjnego. Termin nadsyłania prac do 15 września b.r. włącznie. Ogłoszenie wyniku w numerze listopadowym "Wzlotu Seraficiego".

Nagrody: Wyznaczamy trzy nagrody. Pierwsza - książka /lub książki/ w cenie 10 zł, druga - książka w cenie 7 zł, trzecia - książka za 4 zł /wszystkie pozostawione laureatom do wyboru/. Prócz tego trzy wyróżnienia. - Prace nagrodzone, względnie wyróżnione, zamieścimy kolejno w poszczególnych numerach "Wzlotu".

Jury konkursowe: Przew.O.Prowincjał Gerard Rysz, Prof.dr Józef Święcicki, O.prof. Alojzy Wojnar, red. "Pokoju i Dobra", O.Marek Kolbuszowski, fr. Fidelis, przedst. Redakcji.

P. S. Przesyłane na konkurs prace mają być podpisane godłem, a właściwe imię i nazwisko /i adres/ umieszczone w osobnej zamkniętej kopercie.

Redakcja "Wzlotu Seraficiego"

Z teki kronikarza

Ponieważ ze szpalt naszego kochanego pisemka ruguje się obecnie wszystkie nieserafickie i niefranciszkańskie działy, muszę i ja jako przedmuże kapucyńskiego laicyzmu zrezygnować z uprzywilejowanego dawniej stanowiska i zadowolić się skromnym, trzy strony zaledwie obejmującym "kącikiem" we "Wzlocie". "Laicyzmu" mówię, bo chociaż temat moich kronik nawiązuje całkiem wyraźnie do bieżących wydarzeń naszego klasztornego życia, to jednak samo ujęcie, sformułowanie materiału treściowego i w ogóle cała atmosfera "duchowa" kronik nie ma nic wspólnego,/ani też mieć nie chce/ z propagandowym, szowinistycznym kapucynizmem, owszem wykazuje dużo elementów obcych, indyferentnych, kosmopolitycznych etc. etc. Wszystkie te importowane z zewnątrz pierwiastki obniżają podobno poziom ideowy naszego miesięcznika, co więcej, grożą mu zmanierowaniem, a dla niektórych czytelników są kamieniem obrazy. Opinia, ta "królowa świata" ma ostre zęby, to-też lepiej z nią nie zaczynać i poprzestać na tym, co nam spada z suto zastawionych poważnymi, trącącymi myszką artykułami łamów serafickiej efemerydy.

Ciąży na mnie obowiązek sprawozdawczy z każdego minionego miesiąca, niezależnie więc od osobistych zapatrywań na ideologię "Wzlotu", w którym bynajmniej nie chciałbym widzieć kapucyńskiego "Marchołta", muszę nakreślić sylwetki najważniejszych wypadków i zdarzeń, jakie w ostatnich czasach zamąciły spokojną monotonię naszej rzeczywistości.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa egzaminów. Zarówno ilościowo jak i jakościowo przedstawiają one imponującą kolekcję. Wprawdzie same w sobie nie mają żadnego powabu, ale ze względu na wagę i znaczenie, jakie się im powszechnie przypisuje, nie można przejść nad nimi do porządku dziennego.

Dn. 7 maja zdawali egzamin z teodycei i etyki studenci III kursu filozofii przed znanym profesorem o. Paschalisem. W oktawę przemiłego, a zarazem brzemiennego w specyficzne skutki spotkania z nim,

odbył się drugi egzamin z psychologii i historii filozofii przed obliczem o. Henryka, oraz z socjologii przed trybunałem o. Ksawerego.

Dn. 19 maja zasiedli kandydaci do "uniwersy" do pisemnego egzaminu, którego przebieg ku ogólnemu zadowoleniu nie wywołał żadnych poważniejszych zgrzytów.

Ukoronowaniem potrójnej próby ogniowej była całodzienna wycieczka filozofów na Bielany pod duchowym przewodnictwem o. Henryka, którego obecność okazała się opatrznościową z wielu względów. Charakterystyczną cechą tej jedynej w swoim rodzaju idylli mniszej jest zupełny niemal brak przeżyć związanych z materialnymi funkcjami naszej istoty, a więc z jedzeniem, piciem itd. Całe otoczenie, cała przyroda martwa i żywa nastrajała nas na ton mistyczny. Byliśmy jak te barokowe, tłuste aniołki, co to w niemym zachwycie i upojeniu, wśród dymu kadzideł i fali głosów spoglądają bezprzytomnie w jakieś, bliżej nieokreślone punkty przestrzeni. Cudne, majowe słońce zlewało na nas potoki światła, opalało nam wniebowzięte twarzyczki i nuciło pieśń szczęśliwą. A nam od potężnej, żywicznej woni lasów szumiało w głowach , przewracało się w zmęczonych całoroczną pracą rozumach i rozchodziło się po kościach jakieś nowe życie, vita nuova, jakby powiedział Dante. Dzień mignął jak błyskawica. Czerwona tarcza dobrotliwego słoneczka zachodząc za widniejące w dali wzgórza pokryte ciemnym borem słała nam ostatnie pozdrowienia i pocałunki.

Równocześnie z wyprawą braci filozofów na Bielany miała miejsce wycieczka teologów na Skały Kmity pod oficjalnym i faktycznym dowództwem o. Jerzego. Nie byłem tam, nie wiem zatem jak się bawili, mogę tylko suponować, że nadzwyczaj dobrze, bo mieli miny zadowolone po powrocie do domu. Trudno nawet przypuścić coś przeciwnego, jeśli się weźmie pod uwagę nieocenione zalety towarzyskie ich Wiel. Przewodnika, oraz rzadko spotykane zapasy oryginalnego humoru kapucyńskiego u jowialnych słuchaczy św. Teologii.

Ale chyba najświetniejszy sukces odnieśli absolwenci 8-mej klasy, którzy natychmiast po ukończeniu nauki /5 maja/ pojechali na wycieczkę do Ojcowa z o. Wice-prefektem. Nec lingua valet dicere, nec litte -

ra exprimere... Jedyną może słabą stroną tej arcywspaniałej eskapady była uciążliwa podróż "per pedes Apostolorum" z Zabierzowa do skał ojcowskich i vice versa, w sumie wynosząca okrągło z 20 dobrych kilometrów. Ale i to ekstraordynaryjne zmęczenie wyszło im na korzyść, a w każdym razie posłużyło jako doskonały środek nasenny.

Za to w niespełna w tydzień potem musieli się pocić przez trzy dni nad zadaniami maturycznymi, które jednak dzięki ich biegłości we wszelkiego rodzaju umiejętnościach, oraz dzięki nieźle funkcjonującej machinie wartowniczej wypadły wcale dobrze i możliwie najoryginalniej/sic!/.

Dn. 28 i 29 maja złożyli wszyscy abiturienci egzamina dojrzałości.

Jeśli już mowa o egzaminach, to nie od rzeczy będzie wspomnieć o studentach I kursu fil., którzy podobno zdali rachunek z krytyki przed o. Paschalisem co najmniej magna cum laude. Ich odpowiedzi stanowią jedną z najlepszych pozycji w całym dorobku długoletniej praktyki profesorskiej o. Paschalisa.

Godzi się również napomknąć o tym, że czterej nasi młodzi księża, mianowicie oo. Bogumił, Kasjan, Jan i Seweryn zdobyli w ostatnim miesiącu jurysdykcję za cenę egzaminu z Moralnej i już pełnią codzienną służbę w konfesjonałach, obleganych, jak zawsze, przez penitentów. O. Kasjan przebywa obecnie w Krośnie, dokąd wyjechał jeszcze na Zielone Święta.

Majowe nabożeństwa w naszym kościele cieszą się dużą popularnością wśród wiernych. Obok wielu pierwszorzędnych motywów natury religijnej, uboczną przyczyną tego faktu jest także niewątpliwie chęć usłyszenia debiutowych kazań nowowyświęconych księży. Tradycyjnym bowiem zwyczajem nasi młodzi prezbiterzy próbują szczęścia na ambonie właśnie podczas majowych nabożeństw do N. P. Maryi. Tego roku odbyło się aż pięć takich interesujących debiutów, mianowicie czterech wyżej wymienionych ojców oraz o. Marka. Wszyscy spisali się stosunkowo bardzo dobrze, zwłaszcza zaś o. Marek, który opanowawszy iście po bohatersku obowiązującą w takich razach tremę, zadziwił słuchaczy miłą prostotą, bezpośredniością i artyzmem swego kazania.

Janko z Majdanowa

Imieniny

/1 czerw./ Br. Feliksowi przesyłamy imieninowe życzenia.
/2 czerw./ Fr. Erazmowi, b. współpracownikowi "Wzlotu" składadmy z okazji Imienin dużo życzeń.
/8 czerw./ Fr. Medardowi, aktualnemu wicedziekanowi, a w najbliższej przyszłości - dziekanowi naszego klerykatu, składają wszyscy klerycy możliwie najbardzeij braterskie życzenia licznych Bożych łask.
/9 czerw./ Przew.O.Felicjanowi, który w tak niedługim czasie potrafił zaskarbić sobie specjalne względy u "narodu kleryckiego", ślemy do Krosna moc pozdrowień i serdecznych życzeń z okazji Jego Imienin.
/10 czerw./ Względem Wiel. O. Bogumiła mamy specjalne zobowiązania, specjalne też winniśmy Mu złożyć życzenia. On nam wypielęgnował "Wzlot" technicznie i artystycznie. Toteż teraz właśnie we "Wzlocie" składamy Mu za to podziękę: życzymy wielkiego Bożego błogosławieństwa w pracy kapłańskiej.
/13 czerw./ Przew. O. Antoniemu, Gwardianowi i Dyrektorowi naszego Kolegium w Rozwadowie, a równocześnie władcy sezamowych skarbów wakacyjnych, składają wszyscy Klerycy, choć słaniający się na nogach, wymęczeni - gorące, żywe, serdeczne życzenia największych błogosławieństw Bożych w dniu Jego wielkiego Patrona.
/18 czerw./ Br. Efremowi życzą klerycy Bożego błogosławieństwa w pracy.
/21 czerw./ Wiel. O. Alojzy, były ceniony powszechnie nasz prefekt i wychowawca, a obecnie Redaktor - Założyciel o nowoczesnym rozmachu miesięcznika tercjarskiego, raczy przyjąć życzenia specjalnej opieki Bożej nad prowadzonym przezeń dziełem, by stało się ono zaczątkiem nowej ery w apostolstwie Kapucynów.
/26 czerw./ Fr. Wigiliuszowi składamy wiązankę imieninowych życzeń.
/28 czerw./ Wiel. O. Ireneusz, niezrównany w swym zapale pierwszy Redaktor "Wzlotu", uczynił dla niego więcej niż - dużo. Toteż teraz więcej niż serdeczne

przesyłamy Mu z okazji Imienin życzenia, by i w pracy duszpasterskiej niemniej doniosłe osiągał wyniki.

Red.

O D P O W I E D Z I   R E D A K C J I

W.O.Cz... /Łomża/. Uprzejmie dziękujemy za wyrazy uznania dla naszych nikłych dotąd wyników. Młodemu entuzjaście "Wzlotu" wysyłamy pod wspólnym adresem dotychczasowy komplet numerów.

W.Fr.S.G. "Potykania Pawłowego" nie zamieściliśmy li tylko ze względów technicznych. Zatrzymujemy je więc w tece.

W.Fr.A... "Hymn" wyjdzie w numerze wakacyjnym.

- -

Ewentualny materiał do następnego numeru "Wzlotu Serafickiego" prosimy nadsyłać do 15 b.m. - Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nad to rękopisów nie zwracamy, chyba na uprzednie i wyraźne życzenie autora.

- -

Uw. Wszelką korespondencję zamiejscową, związaną z rozpisanym na 28 stronie "Wzlotu" konkursem, załatwiamy jedynie po otrzymaniu znaczka na odpowiedź.

- -

Adres Redakcji: "Wzlot Seraficki"
OO. Kapucyni - Kraków
ul. Loretańska 11

- -

Za z e z w o l e n i e m Władzy Zakonnej

- -